

# 21. Światło w ciemności – rzecz o homoseksualizmie

## 1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE

- rozpoznawanie homoseksualizmu jako istotnego problemu w dzisiejszym świecie;
- ukazanie rozwiązań zgodnych z wolą Bożą dla osób o skłonnościach homoseksualnych.

## 2. TREŚCI NAUCZANIA – WYMAGANIA SZCZEGÓŁOWE

uczeń:

- swoimi słowami wyjaśnia, czym jest homoseksualizm i dlaczego jest niezgodny z naturą człowieka;
- po lekcji przedstawia nauczanie Kościoła nt. homoseksualizmu i umie wskazać osobie homoseksualnej drogę wyjścia;
- na podstawie treści lekcji proponuje sposoby pozytywnego odnoszenia się do osób o skłonnościach homoseksualnych, jednocześnie oceniając jednoznacznie ich czyny homoseksualne.

## 3. POJĘCIA, POSTACI

- homomiłość,
- homoseksualizm,
- „Odwaga”.

## 4. WARTOŚCI

- tolerancja i akceptacja godności każdej osoby, z wykluczeniem zgody na zło.

## 5. SCHEMAT LEKCJI

- dylematy związane z homomiłością,
- Kościół wobec homoseksualizmu,
- drogi wyzwolenia.

## 6. PROPOZYCJA REALIZACJI

### Wprowadzenie

**Metoda** – „*decyzja należy do ciebie*”. Nauczyciel dzieli salę lekcyjną przez środek i wskazuje, która ze stron oznacza poparcie, a która dezaprobatę dla poruszanych zagadnień; zapisuje na tablicy, bądź zawiesza na ścianach karty ze słowami: TAK, NIE.

Nauczyciel wyjaśnia zasady ćwiczenia: uczniowie po zadaniu pytania powinni przesiąść się na tę stronę sali, która oznacza wybraną przez nich odpowiedź. Nauczyciel zadaje poszczególne pytania (załącznik 1) i daje czas na zmianę miejsc. Po każdorazowej rozsadzie prosi wybranych uczniów o umotywowanie na głos swojej decyzji, zmiany miejsca lub pozostanie po danej stronie.

Podsumowanie: homoseksualizm rodzi wiele pytań i dylematów w sferze społecznej i moralnej.

Jeszcze nie tak dawno homoseksualizm był uważany za zaburzenie natury psychicznej, które podlega terapii. 17 maja 1990 r. Światowa Organizacja Zdrowia usunęła homoseksualizm z Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych. Biblijny opis stworzenia człowieka wyraźnie wskazuje, że mężczyzna i kobieta są stworzeni dla siebie (w tym miejscu warto przeczytać fragment Pisma Świętego: Rdz 2, 22-25). Jednocześnie nauka Kościoła, idąc za nauką Pisma Świętego, wyraźnie wskazuje, że praktyki homoseksualne są niezgodne z prawem naturalnym i naturą ludzką. (Zob. podręcznik, „Trzeba bardziej słuchać Boga”).

### Rozwinięcie tematu

**Metoda** – *mini-wykład/pogadanka*. Nauczyciel odwołuje się do nauki KKK z sekcji „Kościoł naucza” oraz „Komentarza” i omawia stanowisko Kościoła wobec osób o skłonnościach homoseksualnych. Zwraca uwagę na szacunek i troskę, jakie są postulowane wobec takich osób (również w dokumentach Kongregacji Nauki Wiary).

Zadaje pytania:

- a. W jaki sposób powinna postępować osoba homoseksualna?
- b. Do czego wzywa ją Kościół?

Nauczyciel wykorzystuje również pytania z działu „Zastanów się”.

Podsumowanie: w oparciu o teksty KKK.

**Metoda** – *case study*. Nauczyciel dzieli uczniów na kilka zespołów (ewentualnie uczniowie pracują w parach) i każdej grupie daje jedno ze świadectw (załącznik 2). Na podstawie świadectwa uczniowie wypełniają otrzymane tabele (załącznik 3). Przedstawiciele grup analizują i opisują dany przypadek na forum klasy.

Podsumowanie: wyzwolenie się z homoseksualizmu jest możliwe, choć zazwyczaj wiąże się z bardzo długą drogą terapii i leczenia zranień. Kościół okazuje troskę i udziela konkretnej pomocy osobom homoseksualnym (tu nauczyciel odwołuje się do opisywanych w podręczniku działań Fundacji „Odwaga”).

### Zakończenie

Tekst „Zapamiętaj”.

### Notatka

Tabela z lekcji.

### Korelacja z edukacją szkolną:

- a) wiedza o kulturze – promowanie homoseksualnego stylu życia w dziełach kultury,
- b) wiedza o społeczeństwie – status osób o orientacji homoseksualnej w społeczeństwie, homofobia, problem adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

### 7. INNE MOŻLIWOŚCI REALIZACJI

Nauczyciel może zaprezentować uczniom film na DVD z cyklu *Wojna Światów*, pt. *Homoseksualizm* (wyd. WAM, 2005). W oparciu o film uczniowie przygotowują w zeszytach odpowiedzi na pytania:

- a. Czym jest homoseksualizm?
- b. W jaki sposób należy traktować osoby o skłonnościach homoseksualnych i jak im pomóc?

### 8. ALTERNATYWNE TEKSTY DO WYKORZYSTANIA

12. Co zatem powinna robić osoba homoseksualna, która usiłuje iść za Chrystusem? Zasadniczo osoby te są powołane do pełnienia woli Bożej w swoim życiu, łącząc z ofiarą krzyża Chrystusa wszelkie cierpienia i trudności, których mogą doświadczyć z powodu swojej sytuacji. Dla wierzącego krzyż jest owocną ofiarą, ponieważ z tej śmierci pochodzi życie i odkupienie. Nawet jeśli każde wezwanie do niesienia krzyża lub do takiego chrześcijańskiego rozumienia cierpienia stanie się prawdopodobnie przedmiotem szyderstwa, należałoby przypomnieć, że jest to droga zbawienia dla wszystkich, którzy idą za Chrystusem.

W rzeczywistości nie jest to nic innego, jak nauczanie Apostoła Pawła skierowane do Galatów, gdy mówi, że Duch rodzi w życiu wierzącego: „miłość, radość,

pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie”, co więcej, „ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniemi” (Ga 5, 22.24).

Wezwanie to, jest jednak łatwo błędnie interpretowane, jeśli uważa się je tylko za bezużyteczny wysiłek samozaparcia. Jest prawdą, że krzyż jest zaparciem się siebie, ale po to, by przyjąć wolę Boga, który ze śmierci prowadzi do życia i uzdalenia tych, którzy w Nim pokładają swoją ufność, do praktykowania cnót zamiast zepsucia.

Sprawuje się prawdziwie Misterium Paschalne tylko wtedy, jeśli pozwoli się, by przeniknęło życie codzienne. Odrzucanie ofiary z własnej woli, w posłuszeństwie woli Pana, jest faktycznie stawianiem przeszkód zbawieniu. Podobnie jak krzyż jest centrum objawienia odkupieńczej miłości Boga w Chrystusie dla nas, tak zespolenie samozaparcia się mężczyzn i kobiet homoseksualnych w łączności z ofiarą Pana stanie się dla nich źródłem takiego samooddania, które wyzwoli ich od niszczącej formy życia, jaka ciągle im zagraża.

Osoby homoseksualne, jak inni chrześcijanie, są powołane do życia w czystości. Jeśli zdołają zrozumieć naturę osobistego powołania Bożego w stosunku do nich, będą w stanie z większą wiarą przeżywać sakrament pokuty i przyjmować łaskę Pana, która jest w nim tak hojnie ofiarowana, by móc pełniej nawrócić się ze swojej drogi.

13. Z drugiej strony jest także oczywiste, że jasne i skuteczne przekazywanie nauki Kościoła wszystkim wiernym i całej społeczności w dużym stopniu zależy od poprawnego nauczania i od wierności tych, którzy pełnią posługę duszpasterską. Na biskupach spoczywa szczególna odpowiedzialność i troska, by ich współpracownicy w posłudze, przede wszystkim kapłani, byli właściwie poinformowani i osobiście gotowi do przekazywania wszystkim integralnego nauczania Kościoła.

Szczególna troska i dobra wola, okazana przez wielu kapłanów i zakonników w duszpasterstwie osób homoseksualnych, jest godna podziwu i Kongregacja ma nadzieję, że nie zmniejszy się. Ci gorliwi duszpasterze powinni być pewni, że wypełniają wiernie wolę Pana, gdy troszczą się o osobę homoseksualną, by doprowadzić ją do życia czystego, i przypominają niezrównaną godność, jaką obdarował ją Bóg.

Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych*, 12-13.

Źródło: [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/zbior/t\\_2\\_18.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/zbior/t_2_18.html)

(dostęp: 02.06.2014).

### **Pociąg płciowy do osób tej samej płci jako objaw kliniczny**

Różni ludzie doświadczają pociągu płciowego do osób tej samej płci z różnych powodów. Choć zachodzą pewne podobieństwa w układzie rozwojowym, każda osoba ma swoją własną historię. W historiach indywidualnych osób doświadczających pociągu płciowego do osób tej samej płci, często występuje jeden lub kilka z poniżej wyszczególnionych faktów:

- alienacja w stosunku do ojca we wczesnym dzieciństwie, ponieważ ojciec był odbierany jako ktoś wrogi lub daleki, gwałtowny lub alkoholik; (Apperson i McAdoo 1968[17]; Bene 1965[18]; Bieber i in. 1962[19]; Fisher i Greenberg 1996[20]; Pillard 1988[21]; Sipova i Brzek 1983[22]),
- matka nadopiekuńcza (wobec chłopców); (Bieber T. 1971[23]; Bieber i in. 1962[24]; Snortum et al. 1969[25]),
- matka potrzebująca i oczekująca wiele (od chłopców); (Fitzgibbons 1999[26]),
- matka emocjonalnie niedostępna (dla dziewczyn); (Bradley i Zucker 1997[27]; Eisenbud 1982[28]),
- rodzice, którzy nie zdołali ukierunkować identyfikacji z własną płcią; (Zucker i Bradley 1995[29]),
- brak zabaw „z bijatyką” (u chłopców); (Friedman i Stern 1980[30]; Hadden 1967a[31]),
- brak identyfikacji z rówieśnikami tej samej płci; (Hockenberry i Billingham 1987[32]; Whitam 1977[33]),
- niechęć do sportów zespołowych (chłopcy); (Thompson i in. 1973[34]; Bailey i in. 1993[35]),
- brak koordynacji ręki i oka i w konsekwencji dokuczanie przez kolegów (u chłopców); (Fitzgibbons 1999[36]; Newman 1976[37]),
- wykorzystanie seksualne lub gwałt; (Beitchman i in. 1991[38]; Bradley i Zucker 1997[39]; Engel 1982[40]; Finkelhor 1984; Gundlach i Riess 1967[41]),
- fobia społeczna lub ekstremalna nieśmiałość; (Golwyn i Sevlie 1993[42]).
- utrata rodzica z powodu śmierci lub rozwodu; (Zucker i Bradley 1995).
- oddzielenie od rodzica w krytycznym okresie rozwojowym. (Zucker i Bradley 1995).

W niektórych przypadkach pociąg płciowy do osób tej samej płci lub homoseksualna aktywność towarzyszą pacjentom z innymi zidentyfikowanymi schorzeniami psychologicznymi, takimi jak:

- silna depresja (Fergusson i in.1999[43]),
- myśli samobójcze (Herrell i in. 1999),
- ogólny niepokój,
- nadużywanie środków chemicznych,
- zakłócenia zachowań u młodzieży,
- „graniczne” (borderline) zakłócenia osobowościowe (Parris i in.1995[44]; Zubenko i in. 1987[45]),
- schizofrenia (Gonsiorek 1982[46]),
- patologiczny narcyzm (Bychowski 1954[47]; Kaplan 1967[48]).

W niektórych wypadkach zachowanie homoseksualne pojawia się w późniejszym okresie życia jako reakcja na przeżycie traumatyczne, takie jak aborcja (Berger 1994[49]; de Beauvoir 1953) czy głęboka samotność (Fitzgibbons 1999).

### CELE TERAPII

Ci, którzy twierdzą, że zmiana orientacji seksualnej jest niemożliwa, zwykle definiują zmianę jako totalne i trwałe uwolnienie od homoseksualnych zachowań, fantazji i pragnień u osób, które uprzednio były homoseksualne w zachowaniach i pragnieniach (Tripp i Haterer 1971[83]). Nawet jeżeli zmianę zdefiniujemy w ten ekstremalny sposób, twierdzenie to jest nieprawdziwe. Liczne badania doszły do przypadków totalnej przemiany (Goetz 1997[84]).

Ci, którzy przeczą możliwości pełnej przemiany przyznają, że zmiana zachowań jest możliwa (Coleman 1978[85]; Herron i in.1982[86]) oraz że osoby, które były seksualnie aktywne z osobami obu płci, są bardziej zdolne do przemiany (Acosta 1975[87]). Dokładne czytanie artykułów krytycznych wobec terapii ukierunkowanej na zmianę orientacji ukazuje, że autorzy traktujący tę terapię jako nieetyczną (Davison 1982[88]; Gittings 1973[89]) uważają ją za gwałt wobec tych, którzy zmiany nie chcą (Begelman 1975[90]; 1977[91]; Murphy 1992[92]; Sleek 1997[93]; Smith 1988[94]), a osoby homoseksualne pragnące zmiany oceniają jako ofiary społecznej czy religijnej presji (Begelman 1977[95]; Silverstein 1972[96]).

Należy zauważyć, że prawie bez wyjątku ci, którzy uważają terapię za coś nieetycznego, również odrzucają abstynencję od pozamałżeńskiej aktywności seksualnej jako minimalny cel (Barrett i Barzan 1996[97]), a wśród terapeutów, którzy akceptują czyny homoseksualne jako coś normalnego, wielu nie widzi nic złego w niewierności towarzyszącej trwałym związkom (Nelson 1982[98]),

w anonimowych kontaktach płciowych, w ogólnej rozwiązłości, w autoerotyzmie (Saghir i Robins 1973), w sadomasochizmie i w innych pseudomiłościach. Niektórzy nawet proponują zredukować restrykcje odnośnie do kontaktów seksualnych między dorosłymi i nieletnimi (Mirkin 1999[99]) lub zaprzeczają, jakoby wykorzystywanie seksualne dzieci prowadziło do negatywnych konsekwencji psychologicznych (Rind i in. 1998; Smith 1988[100]).

Niektórzy uważający terapię za coś nieetycznego kwestionują również udokumentowane teorie dotyczące rozwoju dziecka (Davison 1982[101]; Menvielle 1998[102]). Mają oni tendencję winić społeczną opresję za niewątpliwe problemy dokuczające homoseksualnie aktywnym chłopcom i dorosłym. Wszelkie wnioski z badań muszą być oceniane w świetle uprzedzeń, które badacze do nich wnoszą. Gdy studium jest obciążone wyznawanym programem politycznym, jego wartość znacząco maleje.

Należy podkreślić, że katolicy nie mogą popierać terapii, które zachęcają pacjentów, by zastępowali jeden rodzaj grzechu przeciwko czystości innym (Schwartz i Masters 1984). Niektórzy terapeuci np. nie uważają pacjenta za „uleczonego”, póki nie zaangażuje się w aktywność seksualną z osobą odmiennej płci, nawet jeżeli ten pacjent nie jest żonaty (Masters i Johnson 1979). Inni zalecają pacjentom samogwałt z wykorzystaniem innych wyobrażeń seksualnych (Blitch i Haynes 1972; Conrad i Wincze 1976).

Dla katolika, doświadczającego pociągu płciowego do osób tej samej płci, celem terapii musi być osiągnięcie wolności do życia czystego w zgodzie z własnym stanem. Niektórzy, borykający się z pociągiem płciowym do osób tej samej płci, wierzą, iż byli powołani do życia w celibacie. Nie wolno dawać im do zrozumienia, że nie uzyskali tej wolności, skoro nie doświadczają żądz ukierunkowanych na osoby odmiennej płci. Inni pragną założyć rodziny i mieć dzieci. Są wszelkie powody do tego, by mieć nadzieję, iż z czasem uda im się osiągnąć ten cel. Nie należy jednak ich przynaglać do małżeństwa, ponieważ jest wystarczająco dużo dowodów na to, że małżeństwo nie stanowi kuracji na pociąg płciowy do osób tej samej płci. Z pomocą łaski, sakramentów, wsparcia od otoczenia i doświadczonych terapeutów, osoba zdecydowana uwolnić się od tego problemu, będzie w stanie uzyskać wolność obiecaną przez Chrystusa.

Doświadczeni terapeuci mogą pomóc w odszukaniu i zrozumieniu, skąd się wzięły trudności emocjonalne, które doprowadziły do ukształtowania się pociągu płciowego do osób tej samej płci i potem poprowadzić leczenie ku rozwiązaniu ich. Mężczyźni doświadczający pociągu płciowego do osób tej samej płci często odkrywają, jak ich tożsamość męska negatywnie zareagowała na poczucie odrzucenia przez ojca czy rówieśników, czy też na niedoskonały wygląd swego

ciała, co spowodowało smutek, złość i niepewność. Podczas gdy te trudności emocjonalne są leczone w ramach terapii, męską tożsamość się wzmacnia i pociąg płciowy do osób tej samej płci maleje.

Kobiety o skłonnościach lesbijskich mogą uświadomić sobie, jak to konflikty z ojcem, lub innymi ważnymi mężczyznami w ich życiu, doprowadziły do tego, że nie ufają męskiej miłości, względnie, że brak matczynej czułości doprowadził je do głębokiego pragnienia kobiecej miłości. Trzeba mieć nadzieję, że wgląd w przyczyny złości i smutku doprowadzi do przebaczenia i wolności. To wszystko wymaga czasu. W tym sensie, mężczyźni i kobiety cierpiący z powodu pociągu płciowego do osób tej samej płci niczym nie różnią się od innych osób, doświadczających problemów emocjonalnych i muszą się nauczyć, jak przebaczać.

Katolicycy terapeuci, pracujący z katolickimi pacjentami, powinni czuć się uprawnionymi do czerpania z bogactwa katolickiej duchowości w tym procesie leczenia. Skrzywdzeni przez ojca mogą być zachęceni, by rozwijali swój stosunek do Boga jako miłującego Ojca. Odrzucanych lub wyśmiewanych przez rówieśników w dzieciństwie można zachęcać do medytacji nad rolą Jezusa jako Brata, Przyjaciela i Protektora. Odczuwający niedosyt matczynej opieki mogą zwrócić się do Maryi o pocieszenie.

Są wszelkie powody do tego, by mieć nadzieję, że z czasem ci, którzy szukają wolności, odnajdą ją. Mówiąc o nadziei, musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że pozostaną tacy, którzy tego celu nie osiągną. Możemy się znaleźć w tej samej sytuacji, co onkolog pediatra, który gdy zaczynał swoją praktykę, a nie było jeszcze żadnej nadziei dla dzieci porażonych rakiem, uważał za swój lekarski obowiązek pomóc rodzicom zaakceptować to, co jest nieodwracalne, i zaprzestać marnowania swoich środków materialnych w pogoni za „kuracją”. Dzisiaj prawie 70% dzieci zdrowieje, ale nadal każda śmierć pozostawia zespół lekarski z okropnym poczuciem przegranej. Wraz ze wzrostem skuteczności prewencji i leczenia pociągu płciowego do osób tej samej płci ci, którzy nadal nie mogą się z nią uporać, będą potrzebować, bardziej niż kiedykolwiek, współczującego i delikatnego wsparcia.

*Homoseksualizm i nadzieja: oświadczenie Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy USA, p. 2, 6.*

Źródło: <http://www.odwaga.oaza.pl/naszeopdstawy3.html> (dostęp: 02.06.2014).



## HOMOSEKSUALIZM – ALTERNATYWA DLA MIŁOŚCI?

### Predestynacja czy preferencja?

Wszystkie uwarunkowania stojące u źródeł homoseksualizmu na dzień dzisiejszy są naukową hipotezą, które w jakimś stopniu wpływają na zaburzenia orientacji seksualnej, lecz w żaden sposób jej nie predestynują.

### Uwarunkowania biologiczne

Prowadzący badania nad zjawiskiem homoseksualizmu J. Bancroft wyróżniał trzy podstawowe grupy zaburzeń: zaburzenia chromosomalne (zespół Tunera – genotyp XO, zespół potrójnego chromosomu XXX, zespół o typie XYY), zaburzenia związane z wrodzonymi defektami metabolicznymi powodującymi wady wydzielania i funkcjonowania chromosomów seksualnych, zaburzenie będące następstwem podawania kobietom steroidów w okresie ciąży. J. Nielsen przebadał 411 mężczyzn z dodatkowym chromosomem X. Okazało się, że było wśród nich: 3,6% homoseksualistów, 2,4% transwestytów, 1,9% pedofilów. Te i inne badania nie określiły w sposób jednoznaczny, że dziecko rodząc się, ma już wpisana w kod genetyczny orientację homoseksualną, lecz pod wpływem innych czynników może ją zmienić.

Prowadzone badania nad bliźniętami jednojajowymi potwierdziły, że nie istnieje reguła, która potwierdzałaby hipotezę głoszącą, że jeśli jedno z bliźnięt ma skłonności homoseksualne, to drugie musi także być homoseksualistą. Okazało się bowiem, że istnieją pary bliźnięt jednojajowych, z których jedno jest homoseksualistą, zaś drugie prowadzi udane życie małżeńskie i rodzinne. Stąd też upadła teoria o homoseksualizmie zapisanym w genotypie człowieka.

### Wpływ środowiska

Do najczęściej wymienianych przez homoseksualistów czynników wpływających na ich skłonności należą kontakty homoseksualne we wczesnej młodości zarówno z dorosłymi, jak i z rówieśnikami. Dla dziewcząt takim przeżyciem może być traumatyczne wspomnienie współżycia z dorosłym mężczyzną.

Istotnym elementem w tym względzie jest rola rodziców, których młody człowiek naśladuje. Młody chłopak naśladuje bowiem swego ojca i jego stosunek do matki, córka zaś uczy się od swojej matki bycia kobietą.

Ważnym czynnikiem wpływającym na orientację seksualną jest także subkultura homoseksualna, jej powszechna akceptacja, pisma i inne wpływy, których niemal na każdym kroku doświadcza młody człowiek.

### Uwarunkowania psychodynamiczne i osobowościowe

Jednym z czynników mogących prowadzić do homoseksualizmu jest błędne koło masturbacji, której elementem są fantazje seksualne i rodząca się rozkosz cielesna. Błędne koło, przynajmniej w pierwszym etapie, tworzy ciąg przyczynowo-skutkowy pogoni za silnymi doznaniem. W dalszej perspektywie jest to już tylko poczucie winy, którego konsekwencją jest stres domagający się rozładowania w następnym akcie samogwałtu. Po pewnym czasie mężczyzna lub kobieta, którzy są jednocześnie dawcami i biorcami cielesnej ekstazy, dochodzą do wniosku, że druga płć jest zbędna, a taką samą satysfakcję można osiągnąć w kontaktach z tą samą płcią.

Inną cechą sprzyjającą powstawaniu skłonności homoseksualnych jest brak pewności własnej płci i rodząca się nieśmiałość w kontaktach z płcią odmienną.

Jerzy Szyran OFMConv, *Homoseksualizm – alternatywa dla miłości?*

Źródło: <http://mateusz.pl/mt/jsz/jsz-hadm.htm> (dostęp: 05.06.2014).

## 21. Światło w ciemności – rzecz o homoseksualizmie

### Załącznik 1

1. Czy spotkałeś/łaś w swoim otoczeniu osoby o skłonnościach homoseksualnych?
  2. Czy pary homoseksualne w Polsce powinny mieć możliwość zawierania ślubów?
  3. Czy pary homoseksualne powinny mieć możliwość adoptowania dzieci?
  4. Czy dziecko pary homoseksualnej jest skazane na bycie homoseksualistą?
  5. Czy homoseksualizm jest chorobą?
  6. Czy z homoseksualizmu da się wyjść?
- 

### Załącznik 2

#### Świadectwa osób o skłonnościach homoseksualnych

1. Mam 20 lat, miałam 17, kiedy zakochałam się w koleżance z klasy. Oczywiście wraz z tym pojawiła się panika, setka pytań: kim ja właściwie jestem, jak ja dalej będę żyć itp. Modliłam się, chciałam, żeby to uczucie odeszło – niestety nic z tego. Szukałam pomocy w internecie, ale trafiałam tylko na strony krzyczące o tolerancji i równości. Nie takiej pomocy szukałam. Jak na ironię w świecie, w którym walczy się o prawo wolnego wyboru, ja zostałam go pozbawiona, bo gdzie bym nie pytała, zawsze mi mówiono, że tego się nie da zmienić, że taka już jestem i żebym się taką zaakceptowała. W międzyczasie przeszłam przez półroczny epizod z samookaleczeniami, bo od dłuższego czasu żyjąc w poczuciu oczekiwania na karę, której jednak nikt mi nie wymierzał – sama zaczęłam ją sobie wymierzać. I wkrótce potem uzależniłam się w pewien sposób od uczucia ulgi, jakie następowało po tej nieszczęsnej żyletce. Kiedy skończyłam 18 lat, poszłam do psychiatry, o czym nikt nie wiedział. Trafiłam na pisarza recept (zdiagnozował depresję na tle nerwowym, chociaż nie powiedziałam mu o istocie problemu), po trzech miesiącach zrezygnowałam z leczenia. Znowu zaczęłam szukać w internecie. Wtedy właśnie trafiłam na stronę grupy ODWAGA. Zaczęłam czytać Pismo św. Staralam się pilnować regularnej modlitwy. Zniechęcałam się jednak często, ponieważ za każdym razem, kiedy poznawałam jakiegoś mężczyznę – odrzucało mnie od niego. A kiedy jakieś spotkanie stawało się intymniejsze, kiedy chociażby chciał mnie przytulić, potrzymać za rękę, lub co gorsza pocałować, po powrocie do domu przeżywałam koszmar, musiałam się wykąpać, nie chciałam znać już nigdy żadnego mężczyzny itp. Myślałam, że jestem po prostu

lesbijką i że nic tego nie zmieni. No po prostu tragedia. Ale trwałam dalej w postanowieniu uratowania swoich marzeń. A marzyłam zawsze o rodzinie, mężu i dzieciach. Próbowalam brać się w garść. Dalej czytałam Pismo św., odwiedzałam strony katolickie, modliłam się. Zaczęłam analizować swoje życie, zastanawiać się, co takiego się stało. Doszłam do wniosku, że przyczyną mógł być chłód emocjonalny mojej matki i nasze kalekie kontakty, równie bliskie, co kontakty kupującego i sklepikarki.

W styczniu znów poznałam faceta. Niby wszystko w porządku, ale znów po jakimś czasie spotkania stały się bardziej intymne, a ja miałam ochotę schować się w najciemniejszy kąt i nigdy stamtąd nie wychodzić. Wstrętna byłam. Odwoływałam spotkania, wymyślałam, że jestem chora i nie mogę wychodzić z domu, wymyślałam odwiedziny kuzynek, robiłam wszystko, żeby uniknąć spotkań z nim, które wiązały się z trzymaniem za rękę, przytulaniem czy czymkolwiek innym, co wzbudzało we mnie obrzydzenie. Jednocześnie nie chciałam powiedzieć mu, że nic z tego nie będzie, bo chciałam się jakby gdyby „naprostować” i myślałam, że może dzięki niemu mi się uda. W końcu pojechałam na pielgrzymkę do Częstochowy. Modliłam się o to, żeby Bóg pomógł mi ułożyć życie. Wyspowiadałam się ze wszystkiego, pierwszy raz to z siebie wyrzuciłam i pierwszy raz popłakałam się przed obcym człowiekiem – księdzem. Przyjęłam Komunię św. Zaufałam Bogu. Dzisiaj, 3 miesiące po tej niezwykłej dla mnie pielgrzymce, jestem szczęśliwie zakochana w mężczyźnie, za którym tęsknię w każdej sekundzie dnia. Wszystko się zmieniło. I tak bardzo się cieszę! Dzisiaj wszystko jest normalne, czuję się cudownie. Wyzwoliłam się z tego, co było dla mnie koszmarem, bólem. Jasne, że teraz pojawiły się innego rodzaju problemy, problemiki, ale czuję prawdziwą wolność. Ktoś mógłby powiedzieć, że po prostu przeszłam jakiś tam etap dojrzewania albo że to przypadek, ale w moim odczuciu było to działanie Boga w moim życiu. Dobrze mi. Kolorowo. Szczęśliwie. Żadne tam „kochanie inaczej”, tolerancje i akceptacja nie dadzą tego, co da ta prawdziwa, naturalna, czysta i piękna miłość kobiety do mężczyzny. Do tego właśnie powinno się dążyć.

Bardzo szczęśliwa

Źródło: [http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc\\_2005/swiadectwa\\_4.html](http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc_2005/swiadectwa_4.html) (dostęp: 05.06.2014).

2. Jako dziecko często myślałam o własnej szczęśliwej rodzinie z gromadką dzieci.

Przez trzydzieści cztery lata borykałam się z problemem tęsknoty za własną płcią.

Już w liceum uświadomiłem sobie, że coś jest ze mną nie tak. Choć dobrze się czułem w towarzystwie dziewcząt, trudno mi było nawiązać bliższe kontakty typu: ja i moja dziewczyna. Natomiast w towarzystwie kolegów było mi nieswojo, a jednocześnie czułem jakiś niezdrowy pociąg do niektórych z nich. Zwłaszcza kiedy nadużyłem alkoholu.

Po maturze dostałem się na niezłą uczelnię. Z dała od domu, nadopiekuńczej matki, ojca, którego nienawidziłem, prowadziłem studenckie życie. Miałem zbliżenia z koleżankami, z jedną z nich jakiś czas chodziłem. Wydawało mi się, że problem zniknął. Poznałem dziewczynę, w której się chyba zakochałem. Wzięliśmy ślub.

Zaczął się wspólne szczęśliwe życie. Żona była zazdrosna, gdy ta lub inna kobieta tak po prostu mi się podobała. „Wyciszyłem” więc spoglądanie na kobiety, stłumiłem podziwianie piękna, ale po pewnym czasie uruchomiło się we mnie podziwianie młodych mężczyzn.

Zostaliśmy w mieście, gdzie studiowaliśmy. Zaczęliśmy prace w dobrych firmach: lepsze zarobki, mieszkanie. Po dwóch latach małżeństwa rodzina się powiększyła, urodziło się dwóch synów. Znacznie później zaczęły się problemy z ich wychowaniem, pierwsze kryzysy małżeńskie, sprzeczki. Ot samo życie.

Choć regularnie współżyliśmy ze sobą, to jednak trawił mnie jakiś głód, czegoś mi brakowało. Coraz częściej spoglądałem na mężczyzn. Autobusy, tramwaje, kawiarnie pełne studentów. Wyobrażałem sobie różne sytuacje, zdarzenia, sceny. Myśli były coraz dłuższe, to była jakaś obsesja. Zacząłem kupować prasę homoseksualną, oglądać filmy. Potem ją niszczyłem, wyrzucałem i znowu przychodziły dni słabości. Życie małżeńskie coraz bardziej się komplikowało. Synowie dojrzewali, buntowali się. Zaczęły się kłopoty w pracy, nadużywałem alkoholu. Nasze wspólne drogi z żoną coraz bardziej się rozchodziły. Przestaliśmy ze sobą sypiać. Tęsknota za własną płcią tak bardzo się pogłębiała (czy raczej ja dałem jej dostęp), że kilka razy odwiedziłem wiadome kluby. Na przestrzeni lat miałem kilka przygodnych kontaktów fizycznych z mężczyznami. Pograżyłem się w internecie, aż wreszcie poznałem młodego mężczyznę. Związałem się z nim. Wydawało mi się, że przeżywam drugą młodość. On bardzo się we mnie zakochał. Ogarnęło mnie szaleństwo do tego stopnia, że byłem gotów odejść od żony, zamieszkać razem z nim.

To wielki skrót mojego dwudziestopięcioletniego małżeństwa. Moje sumienie nie wytrzymało takiego postępowania, przyszło opamiętanie.

Wyrządziłem wielką krzywdę żonie, temu człowiekowi, sobie, a przede wszystkim grzeszyłem przeciw przykazaniu NIE CUDZOŁÓŻ. Nie mogłem tego znieść, podwójnego życia, okłamywania żony, jego, siebie, straszliwej degradacji godności, uprzedmiotowienia. Jak nisko upadłem. Gdzie podziały się moje ideały o dozgonnym małżeństwie na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie?

Byłem przerażony tym, do czego doprowadziłem. Z dnia na dzień rozstałem się z mężczyzną, raniąc go potwornie moją decyzją.

Zacząłem szukać wyjścia z bardzo zagmatwanej sytuacji. Rozmawiałem z psychologami, terapeutami, psychiatrami. Radykalnie zerwałem z internetem, wiadomą prasą. Przeczytałem kilka książek dostępnych na naszym rynku. Zacząłem się poważnie i szczerze, z wytrwałością modlić. Uzmysłowiłem sobie, że bez pomocy Boga nie uda mi się wyjść z tak skomplikowanej sytuacji. Walczyłem z sobą bardzo, by nie wrócić do kontaktów z tamtym mężczyzną. Tęsknota pulsowała, a ja się modliłem. Trwało to kilka miesięcy, aż Pan zlitował się nade mną i dał chwilowy spokój, ale także światło nadziei.

W jednej z książek przeczytałem o lubelskiej ODWADZE i napisałem do niej rozpaczliwy list. Skontaktowałem się telefonicznie, potem rozmawiałem osobiście na miejscu. Zostałem przyjęty na miesięczną terapię. Z nadzieją czekałem na rozpoczęcie.

Zaczął się proces pracy nad sobą, żmudnego, trudnego, czasami bolesnego zagłębiania się w siebie, kontaktu z uczuciami, docierania do prawdy o sobie.

Już wcześniej wiedziałem, że mój problem nie jest moją winą i nie jestem za niego odpowiedzialny. To wynik jakiegoś zranienia gdzieś we wczesnym dzieciństwie, niezamierzony i nieświadomy. Także dzięki książkom, rozmowom, wiedziałem, że jakby nie w pełni jestem odpowiedzialny za decyzje i wybory, bo nie były one podejmowane w pełnej świadomości i pełnej wolności. Ale więcej miałem dowiedzieć się na lubelskiej terapii, dzięki różnym psychodramom przeżyć coś, czego brakowało, doświadczyć na głębokim poziomie, wpisać w siebie, nadrobić, uzupełnić.

Terapia grupowa w ODWADZE odbywała się na różnych poziomach osobowości. Nie przypuszczałem, że każdy z nich: intelektualny, duchowy, psychiczny i fizyczny tyle skorzysta. Wiele się o sobie dowiedziałem, przeżyłem. Dziś czuję się odblokowany. Poczucie solidarności i wspólnoty z kolegami w różnym wieku podziało wzmacniająco. Nie stało się to z dnia na dzień. Minęło kilka miesięcy, zanim terapia zaowocowała, a nawet przyniosła zaskakujące efekty.

Dziś mogę powiedzieć, że jestem wolny od problemu. Młodzi mężczyźni już mnie nie interesują, wzrok tylko ślizga się po mijanych twarzach. Interesuje mnie wyłącznie żona, z nią żyję i daję jej, ile mogę. Zaczęliśmy budować na zgliszczach jakby nową relację: szczerą, otwartą, opartą na przebaczeniu, bo wiele mi wybaczyła.

Nie byłbym szczerzy, gdybym nie napisał, że czasami odzywa się we mnie wspomnienie tamtego związku. Jest pełne niesmaku i nienawiści do siebie. Jak cierń, który uwiera i wywołuje ból.

Bóg mi wybaczył. Ja pracuję, aby do końca wybaczyć sobie.

Piotr

Źródło: [http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc\\_14\\_2007/swc\\_14\\_2007\\_sw7.htm](http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc_14_2007/swc_14_2007_sw7.htm) (dostęp: 05.06.2014).

3. Przeżywam w tej chwili coś niesamowitego – zakochałem się w cudownej kobiecie. Jej delikatność i wrażliwość tak mnie zauroczyły, że zapomniałem o całym świecie, a zwłaszcza o „tamtym” świecie.

Dziś – kiedy mam za sobą najpierw spotkania w grupie wsparcia, a potem także w grupie terapeutycznej – odkrywam w sobie coś, czego nigdy wcześniej we mnie nie było. Ze stuprocentową pewnością chcę swoje Życie związać z taką właśnie kobietą, jaką jest Dorota. Chcę skupić się na mojej relacji z nią, poznawać i chłonąć to, co mi daje ta znajomość. Trudno mi w to wszystko uwierzyć, ale to naprawdę we mnie się dzieje.

Gdy umówiłem się z nią po raz pierwszy, zaskoczyłem ją przyniesieniem róży. Cieszyła się, a ja jeszcze bardziej. Naprawdę czułem się jak prawdziwy facet!!!

To jest dla mnie niesamowite, bo jeszcze z rok temu wertowałem gejowskie ogłoszenia i umawiałem się na randki z tymi ludźmi, mając nadzieję na udane Życie z chłopakiem. Dziś chcę mieć Żonę i SYNA, i normalny dom. Chcę być NORMALNY. Chcę i wierzę, że tak będzie, bo przecież to wszystko, co we mnie się dzieje, już na to wskazuje.

Dzięki kobiecie – Dorocie, wiem, że na pewno jestem heteroseksualistą. Nie boli mnie już też moja przeszłość. A nawet odkryłem, że mój ojciec jest wspaniałym mężczyzną i bardzo się w ostatnim czasie do siebie zbliżyliśmy.

Czuję, że otwiera się przede mną nowa szansa, nowa perspektywa Życia – opartego już nie na pseudomiłości homoseksualnej, ale na prawdziwej, zdrowej miłości dwojga ludzi, którzy biorą za siebie odpowiedzialność, którzy mogą na siebie nawzajem liczyć, którzy w centrum swego Życia stawiają Boga i pragną Żyć zgodnie z Jego myślą.

Chciałbym wszystkim życzyć – nie tylko na Święta – prawdziwego, udanego Życia i doświadczenia jego pełni.

Mariusz

Źródło: „Światło w ciemności”, 10 (2003) nr 4 (33), s. 19.

4. Jesteśmy na dworze, w ogródku, piękny letni dzień. Mój syn jakiś taki osowiały, smutny. Zwraca się do mnie, mówiąc: „Mamo, boję się”. Pytam: „Ale czego, co się stało?” „Przespałem się z mężczyzną, na pewno zaraziłem się HIV” – mówi mój syn. Boże, tylko nie to! Rzucam wszystko i jak automat idę do domu. Mąż dostaje ataku nerwowego. A mnie ogarnia bezdenna rozpacz, wokół ciemność. Strach o skutki tego spotkania paraliżują syna i mnie. Na pewno jest zarażony, chory, umrze! Ale zanim umrze, będzie strasznie cierpiać. Wyobraźnia działa. Długie koszmarnie dni, tygodnie miesiące. Bezsenne noce.

BADANIE. Jest zdrowy, ale to niewiele zmienia. Przecież mój syn jest sam, nie ma rodzeństwa, nie będzie miał rodziny. Wyobrażam sobie najgorsze scenariusze jego życia. Życia w samotności. Wybieramy się do Częstochowy. Błagam Matkę Najświętszą o pomoc: „Przecież Ty najlepiej mnie rozumiesz, Ty też jesteś matką”. Wracamy. Czarna noc we mnie i wokół mnie trwa nadal. Ale mimo wszystko modłę się bardzo gorąco. Błagam Boga o pomoc, ale koszmar trwa nadal.

Kolejne lata bez żadnej zmiany. Żyjemy jak w letargu z dnia na dzień. Moja dusza jest bardzo chora. W końcu moje ciało również odmawia posłuszeństwa. Bardzo ciężko zachorowałam, zostałam całkowicie sparaliżowana. Mogę poruszać tylko ustami, reszta ciała jest jak kłoda. We wszystkim jestem zależna od kogoś. Ale mój umysł jest sprawny. Widzę, ile nieszczęścia jest w szpitalu wokół mnie.

Wychodzę z tej choroby – wiem, że za sprawą Boga. Zaczynam inaczej patrzeć na życie. Ufam Jezusowi i Jego Matce. Mimo że wszyscy fachowcy (psychologowie, księża), do których zwraca się mój syn, mówią, że nic nie można na to poradzić i że trzeba się ze swoją odmiennością pogodzić, ja wierzę Bogu. Zwracam się do Niego: „Nie wiem, jak to zrobisz, ale wiem, że TY wszystko możesz”. Proszę o wstawiennictwo również Ojca Pio. Kiedy przeżywam chwile wątplenia, jego biografia bardzo mi pomaga. Ale... czego mogę się spodziewać? Trwa to już tyle lat. Właściwie czekam tylko na cud.

I cud się zdarza! Mój syn przyjeżdża z wiadomością, że w Lublinie są ludzie, którzy pomagają takim jak on. Nie dowierzam, dopytuję, mam wątpliwości. W końcu sama jadę do Lublina. Spotykam kobietę, która wita mnie jak najbliższą, najbardziej oczekiwaną osobę na ziemi. Wyjaśnia, tłumaczy, na czym polega problem mojego syna i problem

całej naszej rodziny. Otwierają się perspektywy przeanalizowania tych problemów razem z innymi, którzy przeżywają podobne trudności. Powoli wstępuje we mnie nadzieja.

Syn włączył się w grupę wsparcia dla chłopaków, w której przygotowuje się do podjęcia grupowej psychoterapii. Ja natomiast uczestniczę w spotkaniach grupy terapeutycznej dla matek, które mają dzieci o skłonnościach homoseksualnych. Dzięki spotkaniom z tymi kobietami mogę coraz bardziej poznawać i rozumieć siebie, nie czuję się osamotniona w przeżywaniu tego, co się dzieje we mnie i w mojej rodzinie. Coraz bardziej zdaję sobie sprawę, że przed nami jest jeszcze długa i trudna droga, ale droga rozjaśniona nadzieją życia wolnego od zamknięcia się w sobie i na innych.

Mama

Źródło: „Światło w ciemności”, 10 (2003) nr 4 (33), s. 17.

5. Kim jestem? Pytanie, które towarzyszyło mi od najmłodszych lat. Szukałam na nie odpowiedzi jako dziecko kilkuletnie, patrząc na rodziców, porównując się do nich i do moich dwóch braci. Więcej czasu spędzałam z ojcem i otrzymałam od niego więcej zainteresowania. W odwrotnej sytuacji byli moi bracia, otaczani większą troską mamy. O uwagę i miłość mojej mamy musiałam zabiegać. Nie musieli tego robić moi bracia, stąd nie czułam się zbyt dobrze w domu. Przykładem może być spędzanie wakacji lub czasu wolnego po szkole. Odkąd pamiętam, spędzałam go poza domem na koloniach, obozach, u krewnych lub na samotnych wypadach leśnych. Moi bracia ten czas w większości spędzali w domu. W trakcie terapii pojawiło się w mojej głowie hasło: „Jestem dzieckiem ulicy”. A przecież nic nie wskazywało na to, że moja rodzina jest patologiczna. Po prostu zabrakło ciepła rodzinnego, które sprawia, że dziecko chętnie wraca do domu. Ja tego ciepła i zauważenia szukałam poza domem. Różnica w sposobie traktowania moich braci, szczególnie starszego, przez mamę stworzyła w mojej głowie obraz, że chłopcy są lepsi, mają lepiej od dziewczynek. Z tego obrazu stworzył się mój sposób myślenia: muszę dorównać chłopcom, a nawet być lepsza od nich.

Tak rozwinął się mój styl życia, bycie z chłopcami i rywalizacja z nimi (zabawy, sport, zainteresowania). W szkole podstawowej nie czułam się dobrze z rówieśnikami, inne były moje zainteresowania, potrzeby. Miałam przekonanie, że jestem od nich gorsza i brzydsza. W wieku, kiedy dziewczęta zaczynają się interesować chłopcami i odwrotnie, wydawało mi się, że żaden chłopak nie zwróci na mnie uwagi. Jeśli któryś mi się podobał, uważałam, że nie zasługuję na jego uwagę i nie mam szans.

Na poczucie niegodności i bardzo niskiej wartości wpłynęło doświadczenie molestowania seksualnego przez starszego o kilka lat chłopaka z sąsiedztwa. Miałam wtedy osiem lat. Były też w następnych latach próby molestowania przez innych chłopców, ale wtedy już potrafiłam się obronić. Z tego powodu poczucie winy ciągnęło się za mną przez wiele lat. Dopiero w wieku dorosłym wytłumaczono mi, że to nie była moja wina.

Świadomość, że jako dziewczyna mogę być wykorzystana, że chłopcy w ten sposób patrzą na dziewczyny, pogłębiało potrzebę ukrycia mojej kobiecości. Ubierałam się



i zachowywałam jak chłopcy z przekonaniem, że nie narażę się na niebezpieczeństwo wykorzystania. Miałam też potrzebę chronienia innych dziewcząt w sytuacjach, kiedy były narażone na krzywdę ze strony chłopców lub nie radziły sobie w rozwiązywaniu trudnej sytuacji. Weszłam w rolę „ochroniarza”.

Kiedy sama mogłam decydować o wyborze szkoły, wybrałam kierunek techniczny. W odróżnieniu od szkoły podstawowej, w tej czułam się bardzo dobrze. Miałam możliwość rywalizacji z chłopakami, mogłam się wykazać, byłam zauważana, doceniana, „byłam dobra”. Moja separacja od świata kobiecego pogłębiała się, moje życie zewnętrzne obracało się w świecie, w którym żyją chłopcy. W tym czasie upodobałam się bardzo w sposobie zachowania i myślenia do chłopców. Moim pseudonimem, „ksywą” było imię męskie. Dzięki Bogu w tym czasie jeszcze nikt nie mówił o tym, że można zmienić płeć i jest to całkiem normalne. Nie było życzliwych doradców, którzy w tę stronę popychali, finansując operację, tak jak jest to dzisiaj.

Minęło jeszcze parę lat, w czasie których pojawiły się pragnienia homoseksualne, pragnienie bycia kochaną i akceptowaną przez kobietę, ogromna tęsknota za światem, w którym żyją kobiety. Nastąpił moment, w którym zawalił się mój dotychczasowy świat, w którym czułam się bez wartości i aby zasłużyć na miłość, musiałam na nią zapracować. Utraciłam to wszystko, na czym mi zależało, o co zabiegałam przez wiele lat. Zobaczyłam, że jestem sama, że obok nie ma nikogo.

Wewnętrzne pragnienie bycia kobietą, odkrycia tego, kim jestem jako kobieta, pragnienie życia w świecie kobiet i poczucia, że jest to mój świat, w którym jest dla mnie miejsce i w którym jest mi dobrze, nigdy we mnie nie wygasło.

Zrozumiałam, że cokolwiek będę robić, żeby zapracować na miłość, nigdy na nią nie zasłużę, bo miłość może być tylko bezwarunkowa, tylko za to, że jestem, niezależnie od moich zasług. Tak naprawdę taką miłością może kochać tylko Bóg i doświadczenie Jego miłości otwiera mnie na siebie, na żywe doświadczenie bycia Jego umiłowanym dzieckiem. Tu znalazłam odpowiedź na pytanie, które towarzyszyło mi od najmłodszych lat. KIM JESTEM?

W doświadczeniu tej miłości odnalazłam siebie jako dziewczynkę, dziewczynę i kobietę. Z Nim w czasie terapii i po jej zakończeniu w ODWADZE przeszłam już przez wiele etapów historii mojego życia, na których zatrzymał się mój rozwój emocjonalny jako dziewczynki, która miała stać się kobietą.

Uczę się na nowo żyć, cieszyć się życiem, odkrywać głębię bogactwa, które jest we mnie jako kobiecie. Cieszę się umiejętnością nawiązywania głębokich relacji z kobietami i mężczyznami. Uczę się też wdzięczności za wszystkie trudne doświadczenia. Są one pewnego rodzaju skarbem. Rany, które za sprawą działania łaski Bożej przemieniają się w perły.

Moje bolesne doświadczenia pomagają mi zrozumieć sytuacje kobiet z podobnymi doświadczeniami.

Katarzyna

Źródło: [http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc\\_14\\_2007/swc\\_14\\_2007\\_sw5.htm](http://www.odwaga.oaza.pl/swc/swc_14_2007/swc_14_2007_sw5.htm) (dostęp: 05.06.2014).

6. „Pan jest moim pasterzem, (...) przywraca mi życie. Prowadzi mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię”. Te słowa Psalmu (Ps 23, 1-3) doskonale oddają to, co dwadzieścia pięć lat temu przydarzyło się mnie, gdy spotkałem Pana, a On wyprowadził mnie z homoseksualizmu.

Moja droga do homoseksualizmu odpowiadała określonemu schematowi, który nieustannie odnajdujemy u zgłaszających się do naszego duszpasterstwa. Byłem nieplanowanym dzieckiem, a moi rodzice woleli, żeby urodziła się im córeczka. Starszy brat był sprawniejszy fizycznie i – ogólnie rzecz biorąc – o wiele lepiej pasował do chłopięcego modelu niż ja, toteż jakoś się utarło, że on był „tatusia”, a ja „mamusi”.

Nasza rodzina mieszkała w szeregowym domku w północno-wschodnim Baltimore. Rodzice byli dobrymi, miłymi ludźmi, którzy robili wszystko, by wychować swoich synów na dobrze przystosowanych i odnoszących sukcesy w życiu mężczyzn, ale jeden problem wyraźnie stanął temu na przeszkodzie, wpływając na kształt naszej przyszłości. Ojciec zachorował na ciężką, długotrwałą depresję i przez wiele lat pozostawał pod opieką lekarza psychiatry, od czasu do czasu trafiając do szpitala. Ledwo radził sobie w życiu, nie wspominając już o odgrywaniu roli męża i ojca, czego tak bardzo potrzebowaliśmy. W najgorszym okresie dużo pił i często kłócił się z mamą.

Życie mamy nie było łatwe i do pewnego stopnia pełniłem wobec niej funkcję pocieszyciela i powiernika. Z pewnością identyfikowałem się z nią znacznie bardziej niż z ojcem.

Jeśli weźmiemy pod uwagę klasyczne przyczyny kształtowania się męskiego homoseksualizmu, to muszę przyznać, że w moim wypadku wszystkie sprzyjające temu warunki – poza molestowaniem seksualnym – zostały spełnione. Oczywiście, żadni rodzice świadomie nie wychowują dziecka na homoseksualistę. Wiemy już, że środowisko domowe we wczesnym okresie czyjogoś życia stwarza po temu odpowiedni grunt, ale później muszą zaistnieć też inne czynniki, które skierują tę osobę w stronę homoseksualizmu.

W moim przypadku do tych dodatkowych czynników należały pewne moje – dość wcześnie podjęte – życiowe decyzje. Doskonale pamiętam, jak będąc małym chłopcem, leżałem w łóżku i powtarzałem sobie, przysłuchując się kłótni rodziców: „Nigdy nie zdołają mnie skrzywdzić. Nikt nigdy nie zdoła mnie skrzywdzić”. Wydaje mi się, że właśnie wtedy podjąłem decyzję, by nigdy nie być podatnym na emocjonalne wpływy. Konsekwencją tej decyzji było to, że przez wiele długich lat nie mogłem nikogo naprawdę pokochać.

Inną wcześniej w życiu podjętą decyzją było postanowienie, że sam będę sobie ze wszystkim radził i to za wszelką cenę. Odizolowało mnie to później od wielu przyjacielskich związków, których wszyscy w życiu potrzebujemy.

Wycofałem się w świat fantazji – seksualnych i innych. Stały się moim bezpiecznym schronieniem przed życiową udręką. W typowej fantazji byłem chłopakiem prowadzącym mężczyzn do bitwy, a kiedy walka była skończona, wszyscy wyżywali się na mnie seksualnie. Tęskniłem zarówno za własną męskością, jak i za męskością innych mężczyzn.

Początkowo moje ciągoty nie miały seksualnej natury, chciałem tylko przyciągać uwagę mężczyzn i budzić ich zainteresowanie. Pamiętam pewien rodzinny zjazd z okazji świąt Bożego Narodzenia, kiedy miałem cztery lub pięć lat. Chłopak mojej dorosłej kuzynki wziął mnie wtedy na kolana i bawił się ze mną, a ja miałem wrażenie, że trwa to długie godziny. Jeszcze wiele lat potem zdarzało mi się przed zaśnięciem ponownie przeżywać wspaniałe uczucie, które towarzyszyło tamtemu zdarzeniu.

Kilka przecznic od naszego domu była dzielnicowa remiza strażacka. Chodziłem tam regularnie tylko po to, by wystawać obok w nadziei, że któryś z mężczyzn wyjdzie ze mną porozmawiać. W remizie była też niewielka siłownia, a ja uwielbiałem przyglądać się muskułom ćwiczących w niej mężczyzn.

Nadeszła w końcu chwila, gdy moje tęsknoty za kontaktem z mężczyznami nabrały wymiaru seksualnego. Pewien silny i agresywny chłopak z sąsiedztwa, mniej więcej o rok starszy ode mnie, zrozumiał, że mam ochotę na seksualne zbliżenie i z rozkoszą pozwolił mi na to. Choć lęk, że zostanę przyłapany, mocno ograniczał moje poczynania, to jednak przez cały okres uczęszczania do szkoły średniej, czyli mniej więcej od trzynastego roku życia, byłem homoseksualnie aktywny.

Zaprzestałem tego, gdy poszedłem do college'u. Mój brat wstąpił na Uniwersytet Johnsa Hopkinsa przede mną i nie zapisał się do studenckiej korporacji – czego później bardzo żałował. Nakłaniał mnie, bym przystał do któregoś z działających tam bractw. Jak pamiętam, byłem klasycznym przykładem „ciamajdy”, jakimś jednak cudem udało mi się do jednego z nich wkręcić. Z tą chwilą znalazłem się w grupie około czterdziestu młodych mężczyzn, którzy byli nieomal zmuszeni zostać moimi przyjaciółmi. Moje ciągoty do męskich kontaktów zostały więc przynajmniej w części zaspokojone przez sam fakt brania udziału w rozmaitych – typowych dla męskich bractw z college'u – formach wspólnej aktywności.

Kierunek moich seksualnych pragnień nie zmienił się jednak, a moje fantazje tylko w niewielkim stopniu uległy ostudzeniu. Choć zdarzało mi się umawiać z dziewczętami, prawdziwym pożądanym darzyłem wyłącznie mężczyzn.

Miałem szczęście dorastać w takich czasach i w takich warunkach kulturowych, w których nie istniał jeszcze alternatywny gejowski model życia, który mógłby mnie wciągnąć. Wiedziałem o istnieniu kilku gejowskich barów w Baltimore i odwiedzałem czasami sexshopy, by zerknąć na zdjęcia w „męskim” dziale, ale nigdy nie zdarzyło mi się wyłamać z ram jedyne go znanego mi świata i pozwolić homoseksualizmowi zdecydować o kierunku mego życia. Podobnie jak wielu homoseksualnych mężczyzn w owych czasach podjąłem pracę, ożeniłem się, miałem dzieci i próbowałem radzić sobie najlepiej, jak potrafię.

Willa Benson była moją koleżanką jeszcze ze szkoły podstawowej. Spotykaliśmy się w czasach college'u, a dwa lata po jego ukończeniu pobraliśmy się. Nic jej nie wspominałem o moich homoseksualnych skłonnościach. Chociaż mogę usprawiedliwiać się przed sobą w ten sposób, że w chwili zawarcia małżeństwa już od sześciu

lat nie uprawiałem seksu z żadnym mężczyzną i nie obawiałem się, że powrócę do tego w przyszłości, to widzę teraz jasno, że była to dla mnie jeszcze jedna forma zaciekłej samoobrony – jeszcze jeden przejaw tego, że nie potrafiąc naprawdę kochać, nie umiałem też przedłożyć jej dobra nad swoje.

Pierwsze lata małżeństwa przebiegały dobrze. Przyszły wtedy na świat dwie nasze córki, a ja zacząłem karierę w biznesie. Działaliśmy na rzecz znajdującego się sąsiedztwie małego kościoła episkopalnego i prowadziliśmy aktywne życie towarzyskie. Stopniowo nawał obowiązków związanych z karierą zawodową i życiem rodzinnym zaczynał mi ciążyć, a w tym samym czasie kłopoty z tarczą spowodowały u Willi silne rozchwianie emocjonalne. Moją reakcją na te wszystkie problemy było szukanie pocieszenia przez wycofanie się na znany grunt homoseksualnych fantazji, pornografii, a wreszcie, po pięciu latach małżeństwa, seksu z innymi mężczyznami.

Początkowo jeździłem czterdzieści pięć mil do Waszyngtonu, aby szukać kontaktów w tamtejszym gejowskim barze, ale po upływie pewnego czasu zacząłem zachowywać się znacznie bardziej beztroško i otwarcie odwiedzałem bary i inne uczęszczane przez gejów miejsca w Baltimore. Większa część mojej aktywności miała charakter masochistyczny i w poszukiwaniu tego rodzaju seksu zacząłem też odpowiadać na homoseksualne sadomasochistyczne ogłoszenia w gazetach.

Przez dziesięć lat prowadziłem klasyczne podwójne życie. Odniosłem sukces w biznesie, byłem wiceprezesem i skarbnikiem znanej firmy w Baltimore, filarem lokalnego Kościoła – jego skarbnikiem, członkiem rady parafialnej i nauczycielem w szkółce niedzielnej. Mistrzowsko budowałem fasadę i utrzymywałem pozory normalności. W rzeczywistości przestałem kontrolować swoje życie, a moje małżeństwo było już tylko fikcją. Piłem coraz więcej, część winy za zaistniały stan rzeczy przerzucając na Willę. Często się kłóciliśmy. Przez ostatnie dwa lata mojej homoseksualnej aktywności nie byłem zdolny do seksualnego współżycia z żoną.

Choć wierzyłem w Boga i intelektualnie akceptowałem większość chrześcijańskiego nauczania, wiara ta nie znajdowała żadnego odzwierciedlenia w moim życiu. Modliłem się rutynowo, prosząc też Boga, by uwolnił mnie od homoseksualizmu, ale żadna z tych próśb nie została wysłuchana, bo modliłem się tak, jak czyniłem większość rzeczy – bez głębszego zaangażowania.

Nigdy nie szukałem usprawiedliwień dla swego postępowania, ale nie mogłem go zmienić, czując się zupełnie bezsilny. Pograżając się stopniowo w fatalizm, patrzyłem, jak moje życie pochłania wir postępującej degradacji, która lada moment mogła pozbawić mnie rodziny, pracy, może nawet doprowadzić do śmierci, a ja nic na to nie mogłem poradzić.

Pan Bóg jednak mógł. Zdarzyły się dwie rzeczy. Willa, szukając pomocy, wstąpiła do wspólnoty modlitewnej. Zupełnie przypadkowo natknęła się na grupę kobiet, które były wielkimi orędowniczkami zbiorowej modlitwy. Prowadziła tę grupę Helen Shoemaker, autorka kilkunastu książek i założycielka Anglikańskiego Towarzystwa Modlitewnego. Jej zmarły mąż, wieloletni Sam Shoemaker, był znanym duchownym ewangelickiego Kościoła Episkopalnego.

Willa nie powiedziała im dokładnie, na czym polega nasz problem; po prostu zaczęły razem modlić się za nas i za nasze małżeństwo.

Niedługo potem Jim, mój kolega z pracy, doświadczył głębokiego przeżycia religijnego. Pewnego wieczoru w katolickiej szkółce parafialnej, do której uczęszczały jego dzieci, odbywało się duże spotkanie charyzmatycznej Wspólnoty Baranka Bożego, wielowyznaniowej, ale w większości katolickiej grupy modlitewnej. Jim był pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczył, więc się do niej przyłączył. Po tygodniu przyszedł ponownie i na tamtym spotkaniu powierzył swoje życie Chrystusowi.

Kiedy Jim próbował mi wytłumaczyć, co się wtedy naprawdę zdarzyło (żaden z nas tego dobrze nie rozumiał; pojęcie powtórnych narodzin nie było jeszcze rozpowszechnione w naszej teologii), doszedłem do wniosku, że istotnie spotkał Pana Boga. Poczujęm, że ja też mógłbym tego doświadczyć, ale jawiło mi się to jako najbardziej przerażająca rzecz, jaką mogłem sobie wyobrazić. Wiedziałem, że takie spotkanie będzie w jakiś sposób dotyczyło mojego homoseksualizmu. Być może musiałbym wyznać, kim naprawdę jestem. Być może Bóg dałby mi trochę więcej siły, a ja musiałbym „z zaciśniętymi zębami” wytrzymać przez resztę życia. Może uwolniłby mnie jakoś, ale nawet taka ewentualność mnie przerażała. Choć nienawidziłem tego, nie wyobrażałem sobie, jak mógłbym bez tego żyć. Odkąd tylko sięgałem pamięcią, to był mój sposób radzenia sobie z życiem.

Sprawy zaszły już jednak tak daleko, że po sześciu czy siedmiu tygodniach strachu – we wtorek 26 listopada 1974 roku – poszedłem z Jimem na spotkanie wspólnoty. Jim nie znał mojego problemu, podobnie jak nie znał go nikt z pozostałych uczestników. W którymś momencie, kiedy dwie setki ludzi modliły się głośno do Boga, powiedziałem spokojnie: „Boże, poddaję się. Moje życie to zupełny chaos. Już nad nim nie panuję. Wszystko mi jedno, co z nim zrobisz. Weź je w swoje ręce”. I Bóg to uczynił.

Już po kilku dniach uprzytomniłem sobie, że zaszły we mnie jakieś głębokie zmiany. Po pierwsze, zakochałem się bez pamięci w mojej żonie i zacząłem pożądać jej fizycznie. Moje homoseksualne fantazje, które towarzyszyły mi niemal bez przerwy, ustąpiły. A co najważniejsze, wiedziałem już, że Jezus jest prawdziwy i że mnie kocha, a ja zacząłem kochać Jego.

Kilka tygodni później wyznałem Willi całą prawdę o moim życiu. Wszystkie te lata cierpienia zwały się na nią ponownie i przez kolejne miesiące zmagająca się z ranami, które zadałem jej przez ten długi czas odrzucenia, kłamstwa, złości i obarczania jej winą. Pełne pogodzenie się z tym wszystkim miało zająć Willi wiele lat. Odzyskanie zaufania do mnie i ponowne zaakceptowanie mojej miłości następowało bardzo powoli. Do odmiany życia przyczynił się nasz syn Stephen, który urodził się osiemnaście miesięcy po mojej przemianie.

Mniej więcej cztery lata później po raz pierwszy usłyszałem o innych ludziach uwolnionych od homoseksualizmu, a potem przeczytałem o Love in Action – duszpasterstwie osób zmagających się z homoseksualizmem, działającym w San Rafael

w Kalifornii. Zacząłem korespondować z działającymi w tym duszpasterstwie Frankiem Worthenem i Bobem Daviesem. Jeszcze jeden rok upłynął, zanim na mojej pierwszej konferencji Exodusu w Seattle w stanie Waszyngton zetknąłem się z drugim byłym homoseksualistą.

Kierownicy Exodusu zapoznali się wcześniej z moim świadectwem. Spotykali już takich, którzy twierdzili, że doznali nagłego i cudownego uzdrowienia z homoseksualizmu, po czym – po dwóch albo trzech latach – okazywało się, że do pełnego uzdrowienia wiele im jeszcze brakuje. Ostrożność była zatem zrozumiała, ale ja rzeczywiście zostałem uwolniony od kompulsywnych zachowań i seksualnego pociągu do mężczyzn. Gdyby dzisiaj, dwadzieścia pięć lat później, Bóg postawił przede mną najpiękniejszego mężczyznę świata i powiedział: „Korzystaj, możesz robić z nim, co zechcesz”, odpowiedziałbym po prostu: „Nie, dziękuję, nie jestem tym zainteresowany”.

Jednakże homoseksualizm to coś więcej niż seksualne pożądanie i określone zachowania, a ja w owym czasie dopiero zaczynałem doświadczać uzdrowienia w innych sferach. Jedną z tych sfer były moje potrzeby emocjonalne. Wciąż jeszcze tęskniłem, choć już nie seksualnie, za jakimś dużym i silnym mężczyzną, który by się mną opiekował. Ta dziecinna potrzeba osłabła jednak w pierwszych latach po mojej przemianie, gdy nawiązałem silny kontakt wewnętrzny z Jezusem. To on obdarzył mnie męską miłością, której mi zawsze brakowało. Myślę, że dzisiaj moja potrzeba męskiej przyjaźni jest równie normalna i zdrowa jak u wszystkich.

Homoseksualizm to również sprawa tożsamości, a ja i pod tym względem miałem przed sobą długą drogę do przebycia. W chwili przemiany miałem trzydzieści osiem lat, ale w sferze poczucia męskości i męskiej dorosłości miałem – jak sądzę – nie więcej niż osiem. Musiałem zacząć dorastać. Cały ten proces zajął mi lata, ale Bóg przyszedł mi znowu z potężną pomocą. Dziś czuję się w pełni mężczyzną i pozostaję w pełnej zgodzie ze swoją męskością.

Przez kilka ostatnich lat uzyskałem dodatkowy wgląd w to, jakim sposobem Bóg mnie odmienił, poczynając od mego pierwszego seksualnego uzdrowienia. Zawsze postrzegałem to uzdrowienie jako jeden wielki cud. Teraz już nie. Dziś widzę, że dokonały się trzy cuda.

Homoseksualizm nie jest upośledzeniem w rodzaju umysłowego niedorozwoju ani chorobą jak rak. Jest zbiorem problemów, które wspólnie wywołują homoseksualny pociąg i także zachowania. Z każdym z tych problemów trzeba uporać się osobno. Oto trzy problemy, które Bóg rozwiązał u mnie w początkowym okresie mego uzdrowienia – mój potrójny cud.

Po pierwsze, obalił ów obronny mur w moim wnętrzu, a ja odzyskałem nagle zdolność kochania. A kto, logicznie rzecz biorąc, mógł być lepszym obiektem mojej miłości niż Willa – osoba, która niezłomnie trwała przy mnie przez wszystkie te straszne lata? Zakochałem się w niej i jak to się zdarza wielu mężczyznom, którzy przezwyciężyli swój homoseksualizm, z miłości tej zrodziło się fizyczne pożądanie.

Drugim cudem była „deseksualizacja” moich niezaspokojonych potrzeb. Przez pewien czas tęskniłem do męskiej obecności i uwagi, ale owa tęsknota nie miała już seksualnego wymiaru. Pragnąłem być mężczyzną, ale pragnienie to nie oznaczało już potrzeby posiadania cudzej męskości.

Po trzecie, ustało moje uzależnienie od seksu. Ten cud chyba najtrudniej zrozumieć, ale z nim właśnie spotykamy się najczęściej. Każdy kto odniósł sukces na drodze dwunastu kroków opowie wam, jak dzięki temu, że zawierzył Bogu, znikło jego seksualne uzależnienie.

Niezbyt wielu ludzi doświadcza przemiany w taki sam sposób, jak ja jej doświadczyłem. Ale wszystko, co we mnie nastąpiło, może nastąpić w każdym mężczyźnie i kobiecie, którzy zmagają się ze swoim homoseksualizmem – nagle przywrócenie zdolności kochania, oczyszczenie pragnień emocjonalnych z potrzeby seksu, złamanie potęgi seksualnego uzależnienia, zaspokojenie przez Jezusa głębokiej tęsknoty serca oraz dorobienie do męskości (lub kobiecości). Wiem to na pewno, bo setki razy widziałem to na własne oczy.

W 1979 roku, pięć lat po zapoczątkowaniu mojego powrotu do zdrowia, założyłem Regeneration – chrześcijańskie duszpasterstwo mężczyzn i kobiet pragnących uwolnić się od homoseksualizmu. Willa odzyskała zdrowie i równowagę ducha i działa w Regeneration razem ze mną. Obie nasze córki dorosły, wyszły za mąż i obdarzyły nas sześciorgiem wspaniałych wnucząt. Steve, nasz jedyny syn, wyrósł na silnego mężczyznę i chrześcijanina, niedawno się ożenił i pracuje w szkole jako nauczyciel.

Kiedy patrzę wstecz i myślę, czym mogło być moje życie w porównaniu z tym, czym jest, przepelnia mnie uczucie głębokiej wdzięczności. Jakże wspaniały jest Bóg, któremu służymy. Wkrótce osiągnę wiek, w którym trzeba będzie zrezygnować z części kierowniczych obowiązków w duszpasterstwie, ale nie wyobrażam sobie, bym potrafił przestać pomagać ludziom w odnajdywaniu tej wolności i tego cudownie bogatego życia, które Pan Bóg ofiarował mnie.

*Historia Alana Medingera, [w:] Alan Medinger, Podróż ku pełni męskości, Poznań 2005, s. 267.*

## Załącznik 3

### Historia uwolnienia z homoseksualizmu

<b>Osoba</b>	<b>Przyczyny i symptomy problemu</b>	<b>Droga ku wolności</b>